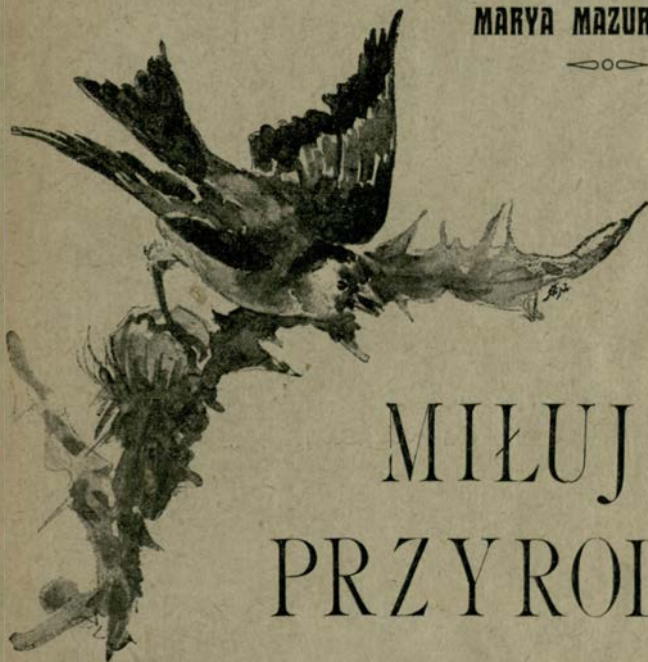


MARYA MAZURKÓWNA.



# MILUJ PRZYRODĘ.

Kto dla milczących stworzeń nie czuje litości,  
Ten i dla ludzi zawsze pełnym będzie złości;  
Miłość ptaków i zwierząt niemych ukochanie,  
Współczucie dla ich bólu, pracy szanowanie,  
Ostodzi ducha w człeku, nie da smutku doznać,  
Pokój i szczęście raju na ziemi da poznać.

**LWÓW.**

NAKŁADEM POLSKIEGO TOWARZYSTWA PEDAGOGICZNEGO.

1911.

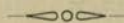
K. 2054

PAŃSTWOWE  
MUZEUM ZOOLOGICZNE

**BIBLIOTEKA**

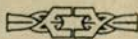
Inw. Nr. Y.2054.

MARYA MAZURKÓWMA.



# MIŁUJ PRZYRODĘ.

Kto dla milezących stworzeń nie czuje litości,  
Ten i dla ludzi zawsze pełnym będzie złości;  
Miłość ptaków i zwierząt niemych ukochanie,  
Współzucie dla ich bólu, pracy szanowanie,  
Osłodzi ducha w człeku, nie da smutku doznać,  
Pokój i szczęście raj u na ziemi da poznać.



**LWÓW.**

NAKŁADEM POLSKIEGO TOWARZYSTWA PEDAGOGICZNEGO.

**1911.**

214166



Biblioteka Muzeum i Inst. Zoologii PAN

**K.2054**



1000000000336

DRUKARNIA JÓZEFA CHĘCIŃSKIEGO, LWÓW,

## 1. Szepty wiosenne.

---

*W wonnem powietrzu, mocą brzemienne,  
Wskreszenie siejąc na pola sennie,  
Drżą słodkie szepty wiosenne.*

*W słońcu gromadnie ptacy wędrowni  
Lęcą, jak tęsknych pragnień wymowni  
Gońcy i piewcy czarowni.*

*Ponad ojcyste pachnące lany,  
Płyną przestworzem białe bociany,  
W rodzinny kraj ukochany —*

*Z łąk rozłęczonych ku niebu wzłata,  
Motyli cudna rzesza skrzydlata,  
Co w chwilce przeżywa lata —*

*W omszałym borze zajączków para,  
Gwarzy, iż wraca im znowu wiara  
W raj życia jeszcze, prastara —*

*Sarenki w cichej, wielkiej radości,  
Że doczekały wiosny piękności  
Szepczą, iż człek-król bez złości...*

*I wszelkich zwierząt wielka rodzina  
Głosi, że wiosny wschodzi godzina,  
Co życia czar przypomina.*

*A człowiek patrząc przez smutki swoje,  
Na szczęście ziemi, na blasków zdroje,  
Porzuca zwątpień, trosk roje.*

*Myślą oplata wszechświat serdecznie,  
Ślub mu składając miłowań wiecznie —  
Wszystkim znów dobrze, bezpiecznie....*

*A w świętej ciszy, mocą brzemienne,  
Wskreszenie siejąc na światy senne,  
Drżą słodkie szeptły wiosenne.*

---

## 2. Z łąk duszy.

---

Pamiętam, jak już w najranniejszym dzieciństwie, czyniły na mnie dziwne, w głąb mej młodej duszyczki cicho zapadające wrażenia, więdnące kwiaty — konający w mgłach wieczoru dzień — złoto-rdzawe liście jesienne — odlatujące w dalekie kraje ptaki — zamierające bezgłośnie motyle i owady — w żałobne suknie odziani ludzie...

Czułam, że taki więdnący kwiat, pożółkły liść, gasnący dzień, ptak na wyraju, zamierający motyl owad, człowiek który kogoś drogiego utracił i samotny został — to wszystko jakaś dziwna, nieznanych mocy siłą rzucona na świat mgła, przecichego w swej dostojności i nieobjętego umysłem smutku, który był — jest i będzie.

Czemu? — dusza dziecka nie umiała pytać ni dociekać, czuła go jedynie w sobie, a widziała wokół każdego istnienia.

I to był mój cichy, tajemny smutek.

---

Z owych dawnych, dzieciennych wrażeń i pojęć, został mi w duszy wypieszczony obraz, choć bezzmiernie smutny, jednak przedziwnie słodkich, łagodnych tonów pełny z niezmierną ciszą i majestatem spokojnego przemijania, które istnienie każde do jakiegoś wieczystego, rajskiego snu kołysze. I nie jest to niczyja krzywda, niczyja złość czy zawiść — a tylko jakieś odwieczne, żadnej zmianie uleż nie mogące prawo, i życia każdego przeznaczenie ciche a smutne.

Lecz oto ujrzał człowiek ból i krzywdę, udrękę i cierpienie istnień innych, przez braci swych tamtym zadawanych.

Ujrzał, jak powoli torturują i zameczają ludzie nieme stworzenia, pożytek im pracą swoją, a piękno ziemi pomnążające — stworzenia, na nieodłącznie wspólną przeznaczane z ludźmi dołę, która opromieniona być powinna współczucia i litości blaskiem złotym.

Zaś człowiek brutalnie rozegnał ciszę, pokój i miłość, opływające harmonijnie wszechświat — wiodące istnienia wszelkie po spokojnych falach bytu, w białej Charonowej łodzi, na jakiś inny, doskonalszy brzeg — stworzył ból i cierpienie, rozpacz i jęk.

Pod razami człowieka, pada wyniszczony koń-robotnik, krew oczy mu zalewa, żyły prężą, siły opa-

dają, a nad nim wciąż ogniem bólu piekący ciało bał i ręka człowieka sroga. I za co? — czyżby za pożyteczną jego pracę, taka nagroda być miała? — Jakże dziwnem jest serce człowieka — jak chmurną dusza jego.

Bezpański pies, nędzą i głodem trawiony, zbliża się do zagród ludzkich, pożywienia szukając, pokornym wzrokiem litości żebrząc, i oto zostaje brutalnie kopnięty, bezlitośnie odpędzony, a wyjąc żałośnie z bólu, w dal pustą umyka.

Widzę, jak wokoło na różny sposób, mocą jakiejś nieuzasadnionej zawiści i goryczy, zalewającej pozbawione innych lepszych uczuć dusze, sieje człowiek w słabszym, niemy światle zwierząt krzywdę, okrucieństwo i ból — jak nigdy nie zastanowi się nad tem, ile cierpienia i złego przykładu pozostawia za sobą.

Dzieci jego, przejęte temi samemi niegodnemi ludzi pragnieniami, zadają krzywdę i mękę bezbronnym stworzeniom, wzrastają z pustką w duszy i bez jakichkolwiek lepszych uczuć w sercu. A wzrasta ich w ten sposób tak wiele — tak bardzo wiele... Toż zła i bólu w wszechświecie czemraz więcej.

Rozkoszną dla tych dzieci zabawą chwytanie ptaków, duszenie i przypatrywanie się powolnemu ich konaniu, wrywanie piór, kaleczenie i więzienie — zabawą dla nich kamienowanie zestraszonych, uciekających w popłochu i trwodze zwierząt — zabawą niezrównaną chwytanie motyli i owadów dla wbijania na szpilki, na których dni parę nieraz się męczą, obrywanie skrzydeł chrząszczom i muchom, rozrywanie ich na ćwierci, i cały szereg innych jeszcze,



dzikich, okrutnych sposobów znęcania się, dreczenia i pastwienia nad niewinnymi stworzeniami. Cały cykl najprzyjemniejszych, dla dużej części naszych dzieci, zabaw, przy których długie często spędzając godziny, zabijają w sobie wszystko co delikatne, dobre i czyste, innym celom człowieka przyświecać miało.

Na tle takich rozkosznych (!) zabaw, ztraca się zupełnie skarb dobroci, a pogłębia otchłań zła, więc nie dziw, iż ludziom tym niewystarcza wkrótce pastwienie się tylko nad drobnem, niemem stworzeniem, sięgają po wrażenia silniejsze, a w końcu nienasycona, rozwydrzona chęć niszczenia, pragnie widoku męki i bólu brata-człowieka — i rodzi zbrodnię.

Duszo ludzka, gdzie jesteś, ty biała, czysta, niewinna i współczująca ?

O, zjaw się znowu jasna, z lepszych, czystych czynów pragnieniami — wróć z nieskalanem, przedcudnem bogactwem kwiecia litości i współczucia, ubieranego na dawnych, słonecznych łąkach duszy, w różne, różowe dzieciństwa poranki.

Mój cichy smutek, z tamtych dawnych dni, zmienił się z lat biegiem w inne głębokie a płomienne uczucie. Jest niem wszechmiłość !

. . . . .  
I oto, kocham dziś wszystkie wędzące kwiaty — konające w mgłach wieczoru dnie słoneczne — złoto-rdzawe liście jesienne — odlatujące w dalekie kraje ptaki — zamierające cicho motyle i owady — wszystkie prześladowane i dreczone stworzenia —



kocham i tych ludzi biednych, tracących dusze w zapamiętaniu i okrucieństwie straszmem, i jest mi ich równocześnie żal — przeogromnie żal...

---

### 3. *Zawsze wierny.*

---

*Odkąd w służbę wszedł do czleka,  
Choć nie mówi, nie narzeka,  
Czuje, jak mu źle...*

*Na łańcuchu uwięziony,  
Często głodem udręczony,  
Błądny wzrok w dal szle...*

*W mroźne dni, wichrowe noce,  
Burza w jego dom łomocę,  
W taki biedny dom,*

*Gdzie ni odrobiny słomy,  
Tylko starych desek złomy,  
Towarzyszą snom...*

*Wiernie strzeże mienia czleka,  
Choć mu jest źle, nie narzeka,  
Boż to dola psia...*

*Wie, że lepiej mu nie będzie,  
W życiu trzeba cierpieć wszędzie,  
Ręka ludzi zła...*

*Tylko gdy w burzliwe noce,  
Wichr sieroctwem drzew łomocze,  
Dziwnie mu jest żal...*

*Wtedy wyje głośno — długo —  
Głos rozpaczłą płynię smugą,  
Wśród uśpionych dal...*

---

#### 4. Wiosna idzie.

---

W westchnieniu radosnem przeży się zczerniała, zdeptana, obumarła ziemia, wdziwiająca na się spieszenie zieleń traw błdziuchną — przetkaną tu i owdzie pękiem pierwiosnków błękitnych, nieskalanych śnieżyczek, liliowych fiołków i różowych stokroci.

Pod strop niebieski wznoszą się nagich dotąd i żalobnych drzew tęskne ramiona — grzejąc i złocąc tęcz jasnych blaskami, bujne — lekko drżące — młode listowie swoje.

Nieobjęte wzrokiem morze kwiecica białego, pokrywa wiśniowe sady, przez które, ni to baśń czarowna — osypane miękim, przewonnym puchem kwietnym — wiją się drożyny samotne — ledwie słyszalnych, jakichś zaświatowych szmerów i dziwnych a akojnych, miłośnie smutek duszy ogarniających szeptów pełne.

Ponad łąk kobierce, wstających pól rozłogi — ponad w mlecznym rózu skapane, cudne drzewa jabłonne i bory cieniste — ponad świeżo zorane, pachnące niwy czarne i gaje szumiące — płynie w słońcu gwarna, radośnie szczebiocąca, ptaków wędrownych gromada. Płynie ku nam — płynie ku domom naszym — ku naszemu niebu i słońcu, i opowiada braci swej w przyrodzie o cichej, niezmierzonej, słodkich tęsknot fali, rwącej je z powrotem dziwnej mocy siłą — do starych gniazd rodzinnych, porzuconych o jesieni chmurnej — do nędznych chat wieśniaczych, wtulonych w matkę-ziemię — do smutnych ludzi, tak często Bogu się żalących, iż „ptaki mają swe gniazda, liszki swoje nory — tylko syn człowieka niema, gdzieby głowę skłonił...” Lecą zatem by śpiewać, by wieścić im nadzieji, lepszej doli i ogólnej miłości nadchodzący dzień — nuca, bez wytchnienia, bez końca.

I wnet szczęśliwszym uczuwa się znudzony — mniej smutnym opuszczony — członkiem, jakiejś jednej, wielkiej a miłującej się rodziny, tułacz bezdomny — mniej zmęczonym, utrudzony żywota pracą krwawą — mniej cierpiącym, rozpaczą targany — wierzącym, zwątpiały — dobrym, zły — litosnym, okrutny — pocieszonym, beznadziejny.

Przesłodkie, tajemne, wiosny idą szeptem... ukojny plectwa pogwar — wód szmery pieściwe — żywa, nie zrównana, świata zwierzęcego radość — boski, niezmierny, przyrody całej czar — porywa i ogarnia subtelną pieśczęcią, nieutulony ból duszy człowieczej — kolebie ją i tuli, i ucisza w przepięknych, delikatnych, wonnych ramionach swoich.

Wiosna idzie — otwórzmy więc przyjacielsko na jej przyjęcie serca, obumarłe i skostniałe w bolu i szarości dni powszednich — niech omota nas swem wspaniałem bogactwem miłowania wielkiego — niech zbudzi w duszy, śpiące dotychczas, królewskie uczucie skarby i najlepszych czynów pragnienia — któreby przetrwały, silne i niezmożone, jasne i nieskalane, poprzez wszystkie zwątpienia, a wiodły nas drogami nie cierni i mroków, lecz kwiatów, zorzy i szczęścia.

Wiosna idzie... weźmy zatem za rączyny dzieci nasze, i dążmy wraz z nimi tam, gdzie wytechnienie, gdzie przeczyste, żywe piękno czary swe rozlacza. Uczmy dzieci podziwiać je i wielbić, szanować i kochać, nie niszczyć i nie dręczyć. A wnet ujrzemy cudowne tej nauki skutki, bo oto dziecię zanim zerwie bujne, jasne kwiecie, zawaha się czy nie lepiej pozwolić mu rość i woń siać wokół dalej — zanim schwyci barwnego motyla i zatknie go na szpilkę, zadrży w sobie, i krótkiego życia nie zabije — zanim w sidła chwyci wolne, swojskie ptasze, wsłucha się w pierw w jego hymn życia radosny, i do głębi przejęte, modlić się zacznie Bogu, dziecinnych słów pacierzem — zanim zdepce nogą, bezbronnego robaczka, odezwie się w niem żal nad niemocą obrony prześladowanego, i ustąpi mu z drogi — zanim krzywdę jakimukolwiek zwierzęciu uczyni, poczuje na skroni rumieńce wstydu palące, a w głębi serduszka błogosławione współczucie i cichą litość bratnią.

Wiosna idzie — a z nią też i pora, w której rodziny i szkoły urządzają majówki i wycieczki za miasto, w las, w pole, do wonnych łąk i cienistych gajów.

Czemu jednak dotychczas, ta, tak cudne, nieocenione skarby dla dusz i umysłów przynieść mogąca chwila, jest tylko czcą i bezmyślną zabawką? Jaka szkoda się dzieje — jaka ogromna, niepowetowana szkoda, iż zamiast, by z majówek i wycieczek wiosennych i letnich, wracała młodzież nasza upojona Pięknem przyrody, z obudzoną myślą pielęgnowania tej, wokół siebie oglądanej, boskiej harmonii w wszechświecie — iż zamiast garnięcia się do natury i jej stworzeń, z bratnią miłością i z ślicznymi zamiarami poprawy dotychczasowej względem nich dzikości i bezmyślności — iż zamiast wsłuchania się i przyjęcia rozumnymi uwagami (gdyby je czyniono!) i podawaną przez rodziców i wychowawców nauką — wraca niestety, bez cudnych obrazów Piękna i podziwu w duszy — natomiast bardziej niż zwykle rozswawolona, dzikich igraszek żądna, zdobna w różne trofea swych niepohamowanych wybryków i chęci niszczenia — z kolekcją motyli i owadów drgających na szpilkach z pochwyconymi i duszonymi ptaszkami --- zostawiając za sobą niezliczon ilość zniszczonych, drobnych stworzonek — wiele ukamienowanych żabek — z trwogą uciekającego przed razami psa bezdomnego — całe więzie bezmyślnie odartych, świeżo oliścionych lub okwitłych gałęzi — moc zdeptanych młodych kłosów, — jednym słowem, dotychczasowe wycieczki młodzieży, nibyto w celu wytchnienia po nauki trudach, na świeżem powietrzu, wśród niezmiernego piękna, są przeważnie jeszcze niestety, jakimś dzikim pochodem, bolem, niszczeniem i zagładą znaczym.

Lecz oto nowa wiosna znów idzie — więdźmy zatem dzieci nasze o tej przecudnej i jedynej porze, w ukoje lasów, łąk i pól naszych, z powziętym szczerze zamiarem budzenia w nich przez ciągle nauczanie, podziwu dla boskiego Piękna przyrody — miłości i współczucia dla wszystkich choćby najlichszych i najdrobniejszych istnień ziemi — uczmy wielbić jej niewysłowioną radość z rozsiewanego życia, a korzyć się przed nieogarnioną jej wspaniałością i potęgą. Niechaj zrodzi się w nas poznanie i zrozumienie, naszej tak widocznej nieraz moralnej marności choćby w stosunku do takiego ptaszka, pieśń poranną, za zorzy promień, Bogu nucącego — choćby do mrówki-pracownicy, dniem i nocą nad utrzymaniem istnienia swego się trudzącej — choćby do motyla lub kwiatka, które pięknem swem i wonią, tak szlachetnie na dusze ludzkie działać potrafią.

Wtedy człowiek nie będzie się żalić tak często Bogu, iż głowy niema gdzie skłonić, wtedy nie będzie z oczyma mgłą zawiści przyćmionemi, błędzić samotny i opuszczony — bowiem przez ogrom ogarniającej każdy nerw jego miłości ku wszystkim, a każdy czyn jego, dobroci dla wszystkiego, poczuje się członkiem jednej wielkiej rodziny, która go rozumieć będzie, a zarazem starać się pomóc mu w potrzebie, a pocieszyć w smutku — wyzbyta już wszelkiej złości, okrucieństwa i zawiści.

Oto wiosna idzie i rzuca na obumarłą ziemię piękna i odrodzenia siew złoty — dusze ludzkie podnosi z powszedności pyłu ku błękitom promiennym, pragnąc w nich wskrzesić miłość, dobro i szczęśli-

wość. Dopomóż jej w tem człowiecze spragniony,  
a nie umiejący źródła znaleźć. Oto wiosna idzie ku  
tobie, niosąc z sobą raję czar i szczęście. Ptaki i  
zwierzęta już ją czują, rozumieją i radują się nią  
bez granic. A człowiek czyżby wobec tego miał zo-  
stać na uboczu chmurny i nadal okrutny, zawzięty  
i zimny? Spójrzycie i wsłuchajcie się, oto wiosna  
— ku nam idzie i woła ku sobie, przez słońca pro-  
mień złoty, przez cudną pieśń ptaszczenia, przez radość  
zwierza wszelkiego, przez morze blasków i kwiatów.

---

## 5. *Motyl.*

---

*Gdy rozkwitają białe bzy —  
Jak przedwiośniane cudne sny —  
Jak cichych marzeń srebrne mgły  
Tęczowy motyl leci w dal...*

*Leci bez troski pełen snów  
O szczęściu, co wróciło znów,  
I smutek ziemi kwieciem bżów,  
Jabłoni, wiśni zaściela.*

*Leci, gdzie rozkosz róży drży,  
Gdzie miłość tęsknych lilij lśni,  
Gdzie kwiat pamięci roni lzy,  
Nad szepem wspomnień modrych jali...*



*Kocha blask zorzy, słońca żar,  
Blednący rankiem gwiazdny czar —  
Baśniowe raje szczęść, tęcz, wiar —  
Chwile rozkoszy — wesela.*

---

## *6. W ów cudny czas.*

---

*Hejże dzieci, spieszmy w las,  
Póki cudny wiosny czas,  
Póki żywym czarem tchnie  
Baśń, w zimowym snula śnie.*

*Tam na mchach usiadźmy z cicha,  
By nie rozwiać dum z kielicha  
Błędnych dzwonek, co o wiosnie  
Ścielą się wśród traw mityśnie.*

*Spojrzmy w koło. — Boski cud  
Pełen rozłęczonych złud,  
Omotywa duszę w czar,  
Sercem wstrząsa dziwu żar.*

*Jeśliś zły — lepszym się staniesz,  
Smutny — żalić się przestaniesz,  
Gdyś zwątpiały — w każdym tworze  
Ujrzysz wielkie dzieło boże.*

*Pracowitych mrówek sznur,  
Wznosi swych pałaców mur,*

*Ściąga belki żdźbeł, a liść  
Spadły z drzew, jak wdzięczna kiść,*

*Zdobi szarość tej budowy,  
Gdzie zaciszne snów alkowy,  
Kuryłtarze i krużganki,  
Wiążą się w prześliczne wianki.*

*Tu znów parwny motyl śle  
Uśmiech kwiatom, strojny mknie  
Przez blask słońca, złoto zórz —  
Choć nie ujrzy może już*

*Wspaniałości lata krasnej,  
Dni następnych chwili jasnej —  
Życie jego, krótką chwilka —  
Wiele pragnień, złudzeń kilka.*

*Patrz! W błękity wzbil się ptak,  
Mknie gdzie łak tęczowy szlak,  
A wiosniata jego pieśń  
Straça z duszy wszelką pleśń.*

*Dzwoni szczęściem, życiem dzwoni,  
Nieuchwytnie moce roni  
I rozbudza ludzkie serce  
Zaumarle ... gdzieś w rozterce.*

*Na drożynę leśną wbiegł  
Piękny jelen, lecz się strzegł  
Widać ludzi — pelen trwóg,  
Zwrócił lot swych szybkich nóg*

*I utonął w leśnej gęszczy . . . .  
W tem, liść z drugiej strony chrzęszczy —  
Oto drżąc, sarenka mała,  
Przed nami się ukazała.*

*Obok lekki słyhać skok,  
To zająca chwytła wzrok,  
Jak pomyka szybko w dal . . . .  
Wietrzyk niesie szmery fal,*

*Co srebrzystą, zimną wstęgą,  
Niezbadanych sił potęgą,  
Wartko swoje wody toczą  
Pod słonecznych skier rozłoczą.*

*Tylko smutno, czemu ból  
Niesie z sobą człowiek — król,  
Czemu wznosi cienie trwóg  
W świat, gdzie mieszka pokój — Bóg?*

*Każdy twór od nas ucieka,  
Zda się szczęśliw gdy z daleka,  
Gdy nie dręczy go złość ludzi,  
Co nienawiść tylko budzi.*

*Toć dziecińy moje, wy  
Co nie znacie troski, tzy,  
Obdarzcie miłością tych,  
Co cierpią od ludzi złych,*

*I niemym wzrokiem, co boli,  
Skarżą się krzywd i niedoli.*

*Niech współczucia rajskie kwiaty  
Przez was spływają w te światy.*

*Nie dręcz stworzeń więc! A cud  
Pelen rozłęczonych złud,  
Omota twą duszę w czar,  
Sercem wstrząśnie szczęścia żar.*

*Jeśliś zły — lepszym się staniesz,  
Smutny — żalić się przestaniesz,  
Gdyś zwątpiały — w każdym tworze  
Uczysz wielkie dzieło boże!*

---

## 7. Mewy.

---

*Na przecichy smutek skal,  
Które Bóg nad morze zwał,  
Na przepastne wód odmęty,  
Gdzie tajemny cud zaklęty,  
Mocą dziwnych tęsknot drży...*

*Leci stado srebrnych mew,  
Ptaków, których żalny śpiew,  
Żegna mknące w dal okręty,  
Płyńie jękiem przez odmęty,  
Jak najdroższych oczu lzy...*

*Na dalekiem morzu hen,  
Srebrzy się rozbitkom sen,*

*Ze gdy ujrzą mewy białe,  
Wnet ratunku zgłoszą chwałę,  
Żal nadzieją zacznie lśnić...*

*Zrozpaczony wzrok szłą w dal,  
Poprzez nurty groźnych fal,  
Lecz — już skrywa ich tajemna  
Otchłań, niezgłębiona, ciemna —  
Mew nie widać — darmo śnić...*

---

## 8. Refleksye.

---

*O, jak się ku nam uśmiecha ta łąka  
Kwiatów oczyma jasnemi —  
O, jak nas wita słodka pieśń skowronka  
Co głosi świt szczęścia ziemi. —*

*W przebujej trawie, polnego konika  
Ćwierk się rozlega donośny,  
Gra tu, gra tam — jak chwila dnia co znika  
I w wieczór zapada rośny.*

*A łąka szepcze: — Na wonnym kobiercu  
Spocznij pielgrzymie. — W promieniach  
Spocznij i radość, ciszę niosąc sercu  
Patrz w słońce — ból zostaw w cieniach...*

*A może pragniesz wiedzieć ile cudnej  
Doli na życie twe spłynie?*

*Sluchaj kukulczej wróżby nieobludnej  
Czy życie prędko nie minie...*

*U stóp twych jaskry, maki i stokrocie  
Wznoszą swe główki promienne —  
Poją wzrok blaskiem, toną w słońca zlocie —  
Jak cudne miraże senne.*

*Wokoło muszki i barwne motyle  
Krażą jak kwietne, tęczowe  
Płatki w powietrzu — takie krótkie chwile  
Ich życia, jak sny różowe.*

*„Nie goń motyla“ — pamiętam piosenki  
Gdzieś dawno słyszanej słowa...*

*„Nie goń motyla“ — w duszy miej jutrenki  
Blask, co miłości kwiat chowa.*

---

*Od stron zachodu róż stropy olśniewa,  
Niby szkarlatu przesłoną,  
Rozściela welon liljowy na drzewa  
Co krwawo na szczytach płoną...*

*W pobliskim stawie żaby głośno radzą,  
To cichną, jakby znużone  
Żalną powieścią, iż ludzie się wadzą,  
Że świat niezgodą trawiony...*

*A wodne lilje słuchając tej gwary  
Drżą — chylą główki w sitowie,  
Słyszeli — szepczą — iż człowiek bez miary  
Miłość ma w wszechświat nieść w słowie,*

*W czynie... Cisza. — W tem w gaju brzoź płaczących  
Słowik poczyna radosny  
Hymn śpiewać Bogu, za wszystkich tęskniących,  
Smutnych, co dnie swojej wiosny*

*Przeżyli w bólu, w tulaczce bezdomnej,  
W rozpaczem ducha zwątpieniu —  
Na jakiejś fali krzywdy przeogromnej  
Co ich więziła w swym cieniu...*

*To znów swobodą, radością, nadzieją  
I miłowaniem pieśń dzwoni —  
Dzwoni — nim wichry jesienne rozwieją  
Zwid szczęścia, czarów i woni...*

---

*Zmierzch ponad ziemią zwiesza skrzydła szare,  
Oczy gniazd patrzą na drzewa  
Gdzie drobne płaszę nadzieję, wiarę  
I miłość ludziom opiewa...*

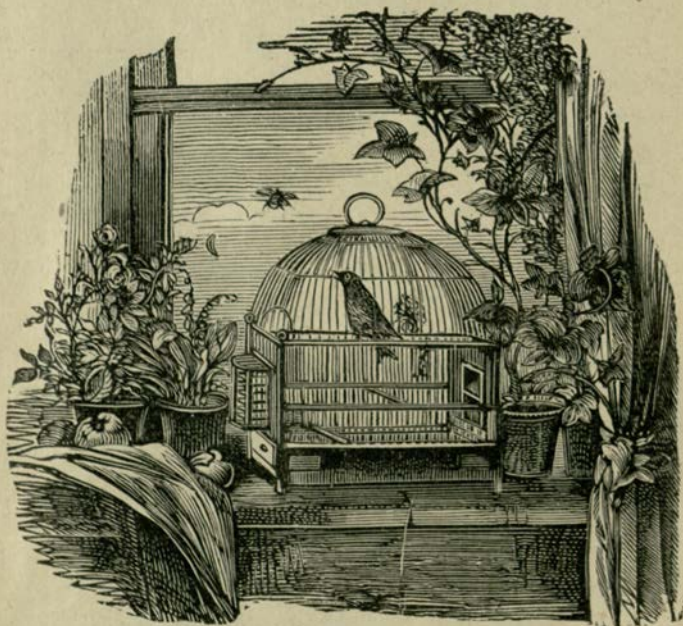
*O, niech harmonia tej płaszącej pieśni  
Zwieje wam pokój na skronie!  
Życie — trud — męka — wszystko to się prześni,  
Czyn dobry jak znicz zapłonie.*

*Nie będzie wtedy człowiek tak okrutny  
Jak dotąd dla stworzeń wszelkich —  
Nie będzie błdził też zwątpiały — smutny,  
Po ziemi ugorach wielkich.*

---

## 9. W niewoli.

*Spiewa, że widział kiedyś jasne, cudne kraje,  
Gdzie na wolności prześnił życia swęgo mają  
Najpierwsze —*



*Że zanim go zamknęło więźniem w ciasnej klatce,  
Stał hymny niebu, gajom, ludziom w niskiej chatce,  
Najszczerze —*



Choć słyszał nieraz dzwonów melodje pozgonne,  
W wieczystą wierzył radość, patrząc w ląk przewonne  
Kobierce —

Różane widząc, w słońcu skąpane ogrody,  
Chwytał pieśnią o szczęściu, jaką śni wiek młody,  
Za serce —

Wtem w niewolę niedobry pochwycił go człowiek,  
Zamknął w klatce, spłoszywszy precudną pieśń  
[z powiek Wiośnianą —

I odtąd p'ak wspomnieniem żyje i tęsknotą  
Za dniami, co się snuły jasną przędzą złotą,  
Starganą —

A taki smutek w pieśniach dziś jego rozbrzmiewa,  
Że zdziwione przez okno zacierają drzewa  
Milczące —

I współczując niedoli płaszyny więzionej,  
Chrzęszczą zeschem listowiem po szybie zamglonej,  
Płaczące. —

---

## 10. Echa z ptaszęcego świata.

---

„Pokój błękitu wam wszyscy zmęczeni,  
Na owej leśnej drodze i spoczynek  
Pod baldachimem pieśni i promieni“.

Tak zda się witać nas znużonych — smutnych i  
zwątpiałych, u wejścia w ukoju leśne, skrzydlata —  
serdeczna rzesza, prześcigająca się wzajem w hym-

nach na cześć życia nowego — porannych świtów zorzy — zlocistego słońca — różowych wieczorów przewonnych — i szafirowo-gwiazdnych nocy ciepłych.

Płactwo odczuwa i rozumie piękno — wolność i miłość. A radość swą z posiadania skarbów onych — głosi w precudnych trelach pieśni dziwnych — rozkoszą bezmierną przepojonych — dziękczynieniem niewypowiedzianem i słodką tęsknotą do wieczystego ich trwania dźwięczących.

Ilećkroć spędzam chwil parę w polu, lub zaciszu leśnym — wsłuchują się w tę cudną ptaszecą „pieśń bez słów“ i uczuwam, jak silnie pogoda i słoneczność tej pieśni, działa na nieutulony — wieczysty ból duszy ludzkiej — jak szlachetnie łagodzi i tuli nieprzemorzoną tęsknotę naszą za szczęściem — radością i dobrem niezaznanem — jak echem przecichej zadumy, kładzie się na utrudzonych skroniach naszych.

I zjawia się wtedy w sercu, jakowaś nieokreślona wdzięczność dla tych pocieszycieli drobnych i wątłych — pieśnią swoją z radości życia wysnutą — rozpraszających zwątpienia i żale, tyle silniejszych od nich ludzi.

I zaczyna się wtedy w duszy rodzić ogrom wdzięczności ku Bogu — za życie — za jego piękno niewysłowione wokół — za młodą, odradzającą corocznie świat wiosnę, — za czary kwiatów przewonnych — za złoto promieni słonecznych — za drzew wspaniałość i spokój dostojny — oraz za przedziwną potęgę pieśni tych skrzydlatych śpiewaków.

I oto słyszę, jak nad potem trudu uznojona głową wieśniaka — nad jego rozmodleniem i troską o bło-

gosławieństwo Boże dla ziarn chlebnych, które w roz-  
darta pierś smutnej ziemi naszej wrzuca — ni to od-  
powiedź nieba cudna, dzwoni — dzwoni — hen w gó-  
rze — pod niebiosami, skowrończana — najjaśniejsza  
pieśń nadziei przesłodkiej.

W oddali — nad mokradłami, opuszcza loty swo-  
je nasz bociek kochany — którego w chatę swą tak  
często przyjmuje wieśniak, jako szacownego —  
szczęście pod biedną strzechę wnoszącego gościa.

Tam w górze jaskółki, zataczające bez wytchnie-  
nia koła pod chmurami — pragną zda się przebić  
ostremi skrzydeł swych końcami, tajemną ścianę nie-  
ba — i do raję zajrzeć...

U nóg moich — przedemną i za mną — rzesza  
wróbli szara, jako ta doła, której wyśnione słońce  
zagasło — i która odtąd tuła się po świecie wśród  
wspomnień i cieni — dla której wypocznienia miej-  
scem ulubionem, cichych cmentarzy wiejskich mo-  
giły opuszczone — pochylone ramiona krzyży przy-  
drożnych — — i opłotki nędznych chatyn kurnych.

U wejścia w las wita mię cała orkiestra z rado-  
śnych — rozkosznych tonów złożona. Wpada i roz-  
dzwania się w sercu mojem — przemawia do duszy  
zadumanych drzew olbrzymów — śniących sen o  
tylu wiosnach w mrok zapadłych — o tylu wichrach  
i burzach przeszłych ponad ich głowami — i słyszę  
wówczas, jak im ptactwo nuci nadziei i odrodzenia  
pieśń świętą. Olśnione — radością błyszczące pod-  
noszę w górę oczy i rzucam w takt tej pieśni słowa  
ciche:

*Cyt drzewa — cyt — choć wicher z czół waszych  
Zwieje precudne śnienia —  
Choć jesień spłoszy śpiewaków ptaszych,  
Powrócą wasze marzenia.*

*Będziecie jeszcze dostojne patrzeć  
Na życie nowe wokoło —  
Promienna wiosna zdola wnet zatrzeć  
Ból wasz — i w słońce wznieść czoło.*

*Baśniowe znów was opłyną wonie —  
Z ramion pieśń ptasza rozbrzmieje —  
I nam wędrowcom na znojne skronie  
Spokój — i złudę szczęść zwieje.*

Niestrudzony piewca, promiennej — bezkresnej miłości — wybija się słowik ponad chór — za serce chwytającą pieśnią — to rozkoszy i upojenia pełną — to dźwięczącą nieukozonej tęsknoty słodyczą. W cudne — różowe wieczory i przewonne noce wiosenne, głosi zarówno swą radość bezgraniczną, jak i ból serdeczny — skupionym borom — łąkom i mchom wychylającym blade główki swoje — niebiosom bezchmurnym — różu, opalu i purpury, to znów szafiru i złota pełnym.

Kukułka, ni to klepsydra mierzająca kukaniem swoim, powoli — miarowo — zapadający bezpowrotnie w morze wieczności czas.

Dzięcioł — jako robotnik w twardej — żmudnej pracy warsztatowej — suche, ostre odgłosy wydającej.

Tam znów turkaweczka, lekka — zwinna — bez-

troska — przemijająca — — ówdzie szczygieł lub kos, poważnie w chwili wytchnienia zadumani — dalej pliszka i dudek krasnopióry — tu srocza skoczna, wołająca zda się na nutę: wszystko marne — marne — marne... lecz wnet zgłuszona i spłoszona potężnym jastrzębia krzykiem — i tak bez końca — bez końca wśród pól i lasów, kłębi się i przewija przed zdumionymi oczyma mojemu życie — świeże, młode, radośne życie, głoszące uwielbienie wolności, piękna i miłości!

I widzę wonczas jasno i dokładnie całą moc krzywdy, prześladowań i niszczenia lub niepamięci i bagatelizowania, jakimi ludzie świat ptasząt otaczają. I walczy wtedy we mnie litość z żalem ku tym, którzy ludźmi będąc, ogrom ich mocy posiadając — zamiast ożywcze, uszlachetniającymi techniami poić duszę swą biedną — i hen w zwyż ku jasnym szlakom gwiazdnym sięgać — pogrążają ją w barbarzyństwie bez miary i bez zastanowienia — lub w pustce głuchej, bezmyślnej obojętności. Wątpię jednak by ci, którzy niejedną dobrą zadumy chwilę, pośród ukojnego ptasząt pogwaru spędzili, zapomnieli później, lub obojętnymi pozostali na opuszczenie i ciężką dolę ptactwa w zimie. Porzuca wtedy ziemię wszystko czem one żyły — czemu hymny i uwielbienie w pieśniach swych składały — ciepło złościstego słońca, cudna zieloność pól i lasów, wód szmery tajemne, nieskalaność niebios.

A one w większej części zmuszone opuszczać stare, ukochane gniazda swoje, lecą hen, w dalekie obce kraje, by przeżyć tam w tęsknocie ogromnej, lżejszą

od naszej zimy, i doczekać z nową wiosną powrotu w ojczyście, rozteżone strony.

Pewna jednak część ptactwa, mimo widma śmierci głodowej i mrozu, nie porzuca kraju. Ci najwierniejsi pozostają przez nas najbardziej zapomnianymi. A tak się to biedactwo ufnie ciśnie w mroźne dnie i noce zimowe, pod strzechy i poddasza nasze, tak czule zagląda w okna i świergoce — świergoce, żebrząc pamięci, a z nią garstki ziarna lub okruszyn chlebnych.

Jakże niestety rzadko widzimy dobre, ludzkie dłonie wyciągające się w stronę głodnych ptaków, jak rzadko młodzież nasza pomna jasnych, dobrych chwil, zwianych im na życie z towarzyszeniem cudnej modlitwy ptaszej, wyciągnie ku opuszczonym dłoń z pożywieniem i z myślą, że one może ją znowu radośnym przywitają pogwarem, pośród rozkwitłych sadów, łąk i pól naszych.

---

## 11. *Ja i ptaszę.*

---

*Jasnym, letnim wieczorem ponad rzeki brzegiem,  
Kiedy przyroda cała do snu się gotuje,  
A woda cichym szeptem srebrne baśnie snuje,  
I porywa myśl moją z swoim tęsknym biegiem,*

*Ku ciemnym, niezmiernym i nieznanym dolom —  
Na chwilę zrzucam z piersi ciężar troski wszelki,*

*Mękę życia powierzam tajemniczym falom,  
I zda się, zapomnienia opływa mię wielki —*

*Biały spokój... W tem, ciszę onej świętej chwili,  
Jakaś przesmutna pieśń — skarga zamąca —  
Słucham — to płak sierota tak serdecznie kwili  
Za utraconem gniazdem... Ból jego potraça*

*Ścichle struny mej duszy — i wnet rozbrzmiewają  
One wraz z pieśnią płaka bolem przeogromnym,  
Płynąc ku gwiazdom skargą tych, co nie doznają  
Wesela i — tułaczem muszą być bezdomnym...*

---

## 12. Kolibry.

---

*W pożarze słońca skąpane,  
Szkarpłatem blasków owiane,  
Tęczowe, wiotkie i cudne,  
Jak chwile szczęścia uludne,*

*Na różach śpią,  
Pośród palm lśnią,  
Kolibrów pary precudne.*

*Daleko — w południa krajach,  
Po cichych, baśniowych gajach,  
Krażą te ptaki — rubiny,  
Krasne, jak usta dziewczyny,*

Nim życia ból,  
Możny pan — król,  
Zgasi rozkoszy godziny.

Piórka ich z blasku tęcz tkane,  
Kształty z prawzorów wybrane,  
Na które złożył się boski  
Filigran bytu bez troski,

Błękitne sny,  
Zachwytu tży,  
I przesubtelnych słów głoski.

---

### 13. Świętojańskie muszki.

---

W gwiazdzistą, letnią noc,  
Gdy święta cisza wstaje  
Nad pól i borów raje,  
A wraz z nią cudów moc

Wspaniałych i ogromnych —  
Wśród szeptu wichrów jał,  
Wybiega dusza w dal,  
Z rozkoszą kwiatów wonnych —

I patrząc w nocy cud  
Czarowny tajemnicą,  
Widzi, jak wśród mar, złud,  
Złociste muszki świecą.



Wśród śpiących pól rozłoczy  
Świecą, jak gwiazdne skry,  
Jak słodkich tęsknot łzy,  
Jak miłowane oczy...

To muszek świętojańskich  
Promienny, cichy rój,  
Leci z pod stref niebiańskich  
Ozłocić zcichły znój —

Leci, gdzie kwiat paproci,  
Miłosnem szczęściem drży,  
Gdzie rozkosz bóle złoci,  
Nim pierzchną letnie sny.

A lecąc, sięją skry,  
Po śpiących łąk rozłoczy,  
Jak słodkich tęsknot łzy,  
Jak miłowane oczy...

---

## 14. W pustyni.

Pustynne piaski bezkresne,  
Jakieś przedziwnie bolesne  
Obrazy przed oczy stawia.

Budzi się myśli tysiące,  
Wszystkie pożarne, gorące,  
Jak słońce, w którym się pławia.

Rozległe dale w martwocie,  
Nad niemi cudna baśń w złocie,  
Z ech życia wspomnienia przedzie...

W błękitną wtulam się ciszę,  
Na tęczach duszę kołyszę  
I ból, co ze mną jest wszędzie.

---

Niknący ślad karawany  
Wiedzie hen, w bezkres nieznany  
I w dale, słońcem gorące....

Wielbłądy — pustyni okrety,  
Płyną przez piasków odmęty,  
Skarby na grzbietach niosące.

Ponure, ciche stworzenia,  
Niedola z żmudą przemienia,  
W człowieczych mąk towarzyszy

I w pracowników bezcennych,  
W owoce trudu brzemiennych,  
Spragnionych spoczynku ciszy.

---

Cudnego, skwarneho rana,  
Złuda snów, jata-morgana,  
Przykuwa pielgrzyma oczy.

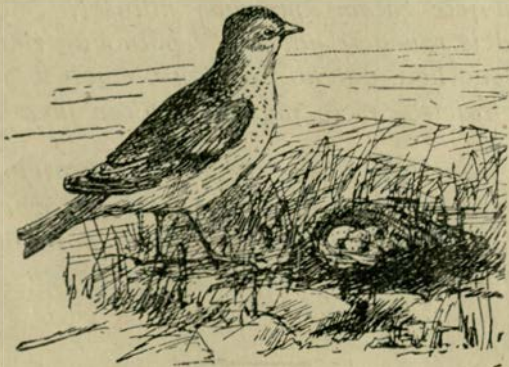
Wyśnione wskazuje kraje,  
Zamki, ogrody i raje,  
Cień drzew chłodzący, uroczy....

Wie jednak, iż zwięd to tylko —  
Jak każda radość, co chwilką  
Przebłyśka i w mroku kona...

Jawą zaś tułacz bezdomny,  
Pustynia — ból przeogromny —  
Dusza tęsknicą palona. —

### 15. Odlatującym śpiewakom.

Więc już rzucacie nasze jasne pola,  
Na które mgła tęsknoty wnet zawila błada —  
Po których kroczyć będzie siostrzyca niedola,  
Co z krwawych dziejów cicho się spowiada...



Więc już rzucacie, nasze bujne drzewa,  
Co wnet się po was śmierci obloką żalobą —  
I żadna życia pieśń już w nich się nie rozśpiewa —  
Wszystko wesele weźmiecie wraz z sobą...

Więc już rzucacie ukojne zacisze,  
Tych naszych starych mogił, słonecznych cmentarzy,  
Gdzie każdy trawki listek słodka pieśń kołysze  
Wspomnieniem chwili, co się już nie zdarzy...

Więc już rzucacie te sielskie chatyny,  
Gdzie krwawy trud człowieka śpiew wasz opro-  
[mieniał  
Cichem, jasnym marzeniem szczęścia odrobiny;  
Teraz skroń znów nam będzie ból ocieniał...

Więc już rzucacie te szumiące gaje,  
Gdzie latem tyle cudnych pieśni rozbrzmiewało,  
Gdzie smutny człowiek-pielgrzym prześnił nieraz raje  
Szczęść nieobjętych sercem, co w nim tkąło...

Zegnajcie zatem śpiewacy miłości,  
Co dziś rzucacie gniazda i północną ziemię —  
A lecąc hen, daleko, między obcych w gości  
Pontnijcie, żeście polskich gajów plemię...

I niech wam tęskno będzie za tym krajem,  
Niech wasza na obczyźnie pieśń żalem rozbrzmieje.  
Powracajcie nam szybko z cudnym, wonnym majem,  
Z pieśnią, co czarem znów dusze owieje...

---

## 16. Po wakacyach.

Minęło lato. Minęły dnie wywczasów, wesela i igraszek, na tle bujnych sadów, rumieńcami owoców śmiejących się ku nam — na tle krasnych, przewonnych łąk i cienistych gajów. Minęły. Czy bezpowrotnie? — O, nie — wrócą one jeszcze, wrócą z nową wiosną, z nowem latem — wpierw jednak czekają nas smutne, szare, wichru szarpaniem bezlitosnem rozszlochane dnie jesieni, i ciężkie, mroźne dnie, długiej, białej zimy.

Czyż czekają one tylko nas — ludzi?

Patrzcie, oto przyroda cała przygotowuje się na nadejście macochy-zimy.

Liście drzew żółkną, czerwienieją, schną i opadają z cichym szelestem na zrudziałe mchy i trawy — ku ostatnim, cieplejszym słońca promieniom prężą się cicho czarne drzew ramiona, zanim je słoty jesienne żalnymi łzami opłyną i ostateczną żalobą otulą. Zwierz wszelki w borach zacisznych kryjówek szuka, legowiska przygotowuje — wiewiórki zapasy żywności gromadzą, mrówki drobne żdźbła słomy do gniazd ściągają — wszystko się krząta, spieszy, trzdzi i zapobiega — wszak nadejść ma wkrótce długa, mroźna zima.

Tylko świerszcze polne, płocze i beztroskie, ludzą się ostatnimi blaskami jesieni, i wierzyć zda się nie chcą, że lato już minęło, przeto rozpraszają dalek swem rozgłosnem, pełnem wiary w życie świer-

kaniem, cichy smutek umierających traw i kwiatów polnych, jak za owych dobrych, słonecznych dni minionego lata.

Ptactwo na wyraju nuci ostatnie pożegnalne pieśni i odlatuje w obce, dalekie kraje, gdzie zima lżejsza i słońca więcej. Klucze żórawi ciągną na tle szafiru jesiennego nieba powoli, jakby z żalem. Tam znów stadko śpiewaków bożych, tęsknie na opuszczone gniazda oczy zwraca i leci w dal, głuchą, siną dal... Tych zaś, którzy nigdy nas nie opuszczają, pozostając tu przez zimę z nami, przejmują cicha trwoga przed widmem śmierci głodowej, gdy ziemię białą całun śniegu pokryje, mróz zetnie — gdy liście z drzew opadną, gniazda ich wichrom powierzając, gdy łąki i pola opustoszeją, a ludzie w ciepłych, oświetlonych domach się schronią, zapominając o nich.

Czyżby na prawdę ludzie zdolni byli w tych ciężkich chwilach zapomnieć o nich? — O tych śpiewakach bożych, towarzyszących latem każdej pracy człowieka, umiłających nam swym śpiewem niejedną smutku chwilę? Czyżby zapomnieć o nich miała młodzież, której dusza, snów i marzeń najcudniejsze rozsnuwała tęcze, przy śpiewie ptasząt podczas wypoczynków letnich? — Czyż nie uczuwała ta młodzież żalu serdecznego, gdy żegnać trzeba było na długie — długie miesiące onych towarzyszy przesłodkich dumnień, promiennych pragnień i wzlotów szczytnych?

Przez pamięć zatem tych białych, niewinnych zarania życia chwil — przez pamięć tych chwil jedy-nych, męką znoju i trudu nieskalanych — dumnych

i rozkosznych — niechaj nie zapomina młodzież o opuszczonych w zimie i mrących z głodu towarzyszach tamtych jasnych dni — ptaszkach. I niech spełniać pospiesza to, co w jej mocy i poniekąd powinności leży, niech żywi chętnie i opieką swą otoczy szare, skrzydlate zastępy tych najwierniejszych ptaków, które śmierć z głodu i zimna przenoszą nad porzucenie gniazd rodzinnych i swojej ziemi. A za te okruszyny chleba, lub ziarna garstkę, podaną im w opuszczeniu, wiedźcie, że wam odplacą dziękczyniń pieśnią świętą — pieśnią nowej wiosny, życia nowego, nadziei i odrodzenia!

Czas pomyśleć nad tem już teraz — czas, bo oto „leca liście z drzewa, co wyrosło wolne — na mogile śpiewa, jakieś ptaszę polne“, a śpiewa tak smutnie i prosząco...

\* \* \*

W mroźny zimowy dzień, ujrzałam na głównej i ludnej ulicy miasta, biednie odzianego i twardą pracą zniszczonego człowieka, który zakupiwszy bułek parę kamał je i rozrzucał ptakom. Te ostatnie, niby gęstą, ciemną chmurą bez trwogi go otoczyły, zbierały spiesznie jadło, wreszcie przez długą chwilę leciały jeszcze za cicho oddalającym się, biednie odzianym człowiekiem.

*Lecz chyba biedny człowiek ten,  
Bogaczem jest nielada!  
Życie, uleci jako sen,  
Prześni się męka blada —*

A jemu w sercu zawsze czar,  
Miłości kwitnąć będzie,  
Bo w swojej znoјnej pracy żar,  
Nić dobrych czynów wprzędzie!

---

## 17. Jesienią.

---

Wiedną kwiaty na łące,  
Nikną blaski gorące,  
słoneczne —

Świat otula mgła szara,  
Blednie o szczęściu wiara,  
że wieczne —

Zżółkły liść z drzew opada,  
Smutek w serce się wkrada  
przecichy —

I wśród cmentarnych światów,  
Stargane widzę kwiatów  
kielichy. —

Słyszę ptaka sierotę,  
Co wspomina dni złote,  
różane —

I na grobach zawodzi,  
Że się życie znów zrodzi  
wiośniane —



*Że się smucić nie trzeba,  
Bo rozbłyśnie znów gleba  
kwiatami —*

*I pieśń jego bez końca  
Szlakiem popłynie słońca,  
za snami.*

---

## 18. Pożegnanie.

*W bladych promieniach słońca jesieni  
W dal odlatują już ptaki,  
Wśród rzewnym smutkiem drgających cieni,  
Co tulą omglone szlaki.*

*W złocie południa widać z oddali,  
Jak się w swej drodze wstrzymały —  
Pewnie ich dusza jeszcze się żali  
Nad ziemią, którą żegnały.*

*Chwilę w powietrzu znać ich wahanie —  
Droga przed nimi daleka —  
Wspomnieniem biegną w wiosny zaranie —  
I w nowy trud co ich czeka.*

*Zwycięża jednak myśl o powrocie  
I budzi z zadumy ptaki —  
Więc wyprężwszy skrzydła w słońc złocie,  
Pomknęły w obłoczne szlaki.*

---

*Smętne a ciche płaki wędrowne,  
W jesiennych dniach pożegnania,  
Jakież te wzloty wasze wymowne,  
Tam w słońcu, w chwili rozstania!*

*By ulżyć męce tęsknot odwiecznych,  
By się ratować w potrzebie,  
W bratnich gromadkach cichych, serdecznych,  
Płyniecie po bladym niebie —*

*I żał wam, chociaż nie odchodzicie  
Rodziny gniazd sami jedni;  
Całe was stadka lecą o świcie,  
A wszyscy smętni wy — biedni —*

*Jako ten człowiek pielgrzym co rzuca  
Samotny rodzinne progi,  
I rozżalenia bólem zasmuca  
Kwiaty i słońce i bogi...*

---

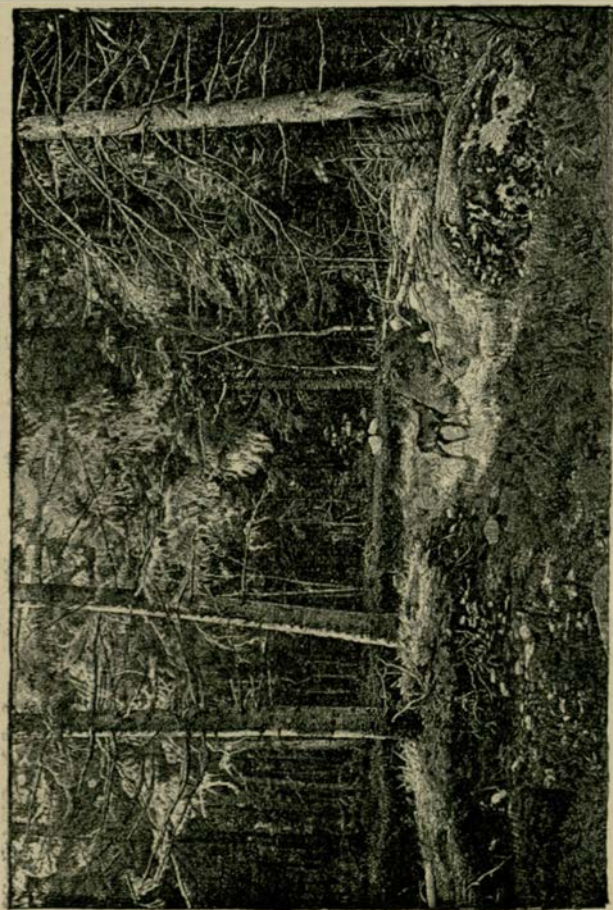
## 19. W lesie.

---

*Drżąca, zmęczona, na pustą drogę  
Wybiegła sarna. Każdy ruch trwożę  
Wskazuje w sercu. Czegóż się boi  
W cichej, czarownej lasu ostoji.*

*Coś maćci spokój boru tajemny —  
Jakichś postaci przemknął zwid ciemny —  
A jej, zapewne, śmierci okrutne  
Widmo zajrzało w oczy przesmutne...*

*Oczy! — Jej oczy widziałeś kiedy? —  
Cały w nich bezmiar troski i biedy,  
I trwogi świętej o los rodziny,  
Której niepewne jutra godziny...*



*Te oczy cudne, wiecznie pyłają  
O tajnie życia. Blaski w nich grają  
Ów boski akord nienazwanego  
Bolu, w wszechtrwaniu nieskończonego.*

*A łagodności wyraz promienny,  
Taki w nich śliczny, szczery, bezcenny,  
Że na ich widok niejedne oczy  
Człowiecze, współczuć fala omroczy.*

---

*Jakoweś echa błędzą po lesie —  
To krzyk, to odgłos strzałów wiatr niesie —  
Nad cichem, jasnym życia przedziwem,  
Groźna śmierć krwawem świeci łuczywem.*

---

*Zraniona sarna zwraca cud-oczy  
Ku nagim szczyłom drzew, co w rozłoczy  
Dnia jesiennego snują marzenia  
Minionych dni, lat, wieków... Wspomnienia*

*Szczęść w mrok zapadłych, szmer zwiędłych liści  
Tuli i szepcze — że się nie ziści  
Nigdy sen żaden z tęczy złud tkany,  
Spłoszy go zawsze bólu krzyk znany...*

---

## 20. *Nadchodzi zima.*

Biały szron pokrył pola, ogrody,  
Tęsknotę drzew —  
Marzy się ziemi sen wiosny młody,  
Jej cudny śpiew —

W blade południa wpleciona chwila  
Mgiał płynie nie —  
I jak tęczowe skrzydła motyle  
Poczyna lśnić. —

Samotne ptaszę wylata w słońca  
Gasnący róż —  
I zda się wieścić ludziom bez końca  
Wschód nowych zórz —

Biały szron jednak czemraz to więcej  
Otula świat —  
Ptak śpiewa ciszej, smutniej, goręcej —  
Więdnie snów kwiat.

\* \* \*

Gdy ptak zapuka w mroźne godziny  
Do okien twych,  
Ty nie odpędzaj głodnej ptaszyny  
Od progów swych —

Lecz rzuć okruszyn lub garstkę ziarna  
Serdecznie rzuć —  
I wraz z ptaszyną — wszak trwoga marna —  
O szczęściu nuć!

## 21. W noc cudu.

W oświetlone okna domu,  
 Pocichutko, pokryjomu,  
     W święty wieczór ów,  
 Patrzy smutna plaków rzesza —  
 A nad nimi Bóg rozwiesza  
     Tęczę dziwnych snów...  
 Marzy im się dzień wiośniany,  
 Pachnie ogród szczęść różany,  
     Gniazd zacisznych raj —  
 I choć noc srebrzysta, mroźna,  
 Idzie jako mara groźna,  
     Zwidział się im maj...

— — — — —

W oświetlone okna domu,  
 Pocichutko, pokryjomu,  
     Patrzy ptasząt rój —  
 Patrzy w ciche szczęście ludzi,  
 Których zanim z śnień obudzi  
     Troska, ból i znój —  
 Tak możnego, jak tułacza,  
 Zapamiętań mgła otacza,  
     Roi się im moc,  
 Co od bożej mknąc kołyski,  
 W ciemnię życia szle przeblyski  
     Jutrzni — jak w tę noc...

— — — — —

W oświetlone okna domu,  
Pocichutko, pokryjomu,  
Patrzy zziębły ptak —

I swym braciom głód cierpiącym,  
Srebrną nocą cicho mrącym,  
Daje niemy znak,

Że przez jasne ujrzał szyby  
Ludzką litość — co, jak gdyby  
Cudny weszła ptak...

Człek wnet ciężkie drzwi uchyli,  
Sypnie ziarnem i umili  
Bezmiar płaszych mąk.

---

W oświetlone okna domu,  
Pocichutko, pokryjomu,  
Patrzy z wiarą ptak —

I w swych braci głód cierpiących,  
Srebrną nocą cicho mrących,  
Technie nadzieji znak.

---

## 22. Po drodze.

---

Gościńcem grząskim, długim, bezkresnym,  
Jakby Golgoty szlakiem bolesnym,  
Wlecze koń ciężar wozu olbrzymi,  
Z nozdrzy zmęczenia para mu dymi,

*Mimo mróz srogi, potem ocieka,  
Drży z bólu zgastych oczu powieka,  
Często upada na śliskiej drodze —  
A człek idący obok wciąż srodze*

*Wali biczyskiem po chudym grzbiecie.  
O, jakże mało litości w świecie!  
Ostatki sił go już opuszczają,  
Zranione nogi kurczowo drgają,*

*W tem, jęk przygluchy rozdarł przestworze —  
Kołn padł i powstać więcej nie może,  
Pomimo bicia złęgo człowieka.  
Z nozdrzy ofiary piana wycieka,*

*Bielmo śmiertelne pokrywa oczy —  
A wokół cisza srebrnej roztoczy,  
Zimnej, milczącej, choć tak precudnej,  
Jak sen o baśni tęczanej, złudnej,*

*Co w noc zimową srebrzysta wstaje,  
By smutnym duszom odchylić raje  
Szczęść, wymarzonych ongiś w zaraniu  
Pragnień gorących i w ukochaniu*

*Bólu wszechistnień, serdecznem, świętem,  
Z bożego tchnienia w piersi poczętem,  
Cierniste drogi bytu tułącym,  
Biało-różowem kwieciem woniącem.*



## 23. W wigilijny wieczór.

Drożyny i gościńce ziemi, lśnią jak jedna, gładka płyta kryształu — na którym jakieś zaczarowane, baśniowe morze brylantów, białych szafirów, rubinów ciemnych, opali i ametystów, topazów i cudnych szmaragdów — roztecza blask cichego księżyca, zadumanego nad niezbadanym i tajnym biegiem dni, lat i wieków — nad bezkresem bólu, walki i cierpienia — znoju, trosk i rozpaczy, kłębiącego się w wszechświecie, jako przedziwnie smutna i jedyna treść, istnienia wszelkiego.

Czyż radość i szczęście, to złuda? Czyż pokój i wesele to sny tylko? mgliste, nieuchwytnie sny?

— — — — —

Jasna i cicha drożyna leśna...

Powódź miesięcznego blasku, otula sieroctwo drzew przydrożnych. A tam w głębi, na gałęzi, skarży się życie jakiegoś ptaka-tułacza, skarży się cicho i żałośnie, w tę cudną, gwiazdzistą noc zimową...

Z gęstwiny lasu, wybiega smukła sarenka, a rozglądniejszy się trwożnie, podnosi w górę pełne smutnego blasku oczy, i pyta kto kwili? komu krzywdą i źle?... A samotny ptak jej odrzecz: cierpię głód — cierpię głód, głód, głód...

I wnet zaczyna tych dwoje, snuć życia swego, opowieść przesmutną.

O brzasku dnia — mówi sarna — przywołała nas matka, i z głęboką troską w oczach szeptała długo, tak o wieczystem pięknie, jak i o niebezpie-

czeństwach dnia dzisiejszego dla nas. Dzień wigilijny, dzieci moje — mówiła — jest jednym z smutniejszych w życiu naszym. Mimo, iż tak cudny i święty, jako dzień zejścia na świat Boga i Odkupiciela — a wraz z Nim pokoju i miłości, zwiastowań szczęścia i radości, przebaczenia i wesela — mimo wszystko to, dla nas też dzień trwogi i smutku. Ileż to towarzyszy i braci naszych, czeka w dniu tym bolesna śmierć z rąk ludzi. Całemi grupami ciągną oni do lasu, zaopatrzeni w straszną broń, i gonią nas — męczą i mordują bez miłosierdzia. Mimo zatem całej dostojności i czaru, jakże też smutnym dla nas ten dzień wigilijny. — Nie zdołała jeszcze skończyć żalów swoich — gdy posłyszeliśmy w ogólnej ciszy lasu, trzask — huk, odgłosy kroków, a wnet i strzałów, jakby przed przyjściem na świat tego oczekiwanego Chrysta, całe piekło i wszelka moc zła, chciała jeszcze na ziemi pohulać i krwią niewinnych stworzeń żądzę swą nasycić. I oto najstraszniejsze chwile, jakie dziś przeżyłam. Prawie w oczach moich zabito mi matkę — brata śmiertelnie zraniono. Przesmutnych oczu jego, zwróconych boleśnie i błagalnie ku swym katom — nie zapomnę nigdy! Ja ocalałam, zdoławszy odbiedz daleko w chwili ogólnego zamieszania — w chwili uciechy ludzi, nad trupem mojej matki, i śmiertelnie rannym bratem. Uciekałam bez pamięci, gnana żalem i strachem i — nienawiścią... Poznałam wtedy, iż my zwierzęta, uczymy się od ludzi — nienawiści! I otom w tej chwili, w ów cudny wieczór narodzin Boga bezdomna i smutna sierota...

I czemu tak jest — czemu ?

— — — — —

Odpowiedzi nie usłyszano z nikąd.

I tylko zziębnięty, głodny ptak, chwiał się na gałęzi...

I cicho, ledwie dosłyszalnie skarżyć się on teraz począł na ciężką dolę swoją.

Uczono go kiedyś, w gniazdku rodzinnem, iż w twardych zimowych dniach głodu — z oświeconych i ciepłych tam w dali domków — wychyli się niejedna rączyna drobna — a ziarno i okruszyny mu sypiąc, da poznać, że niezapomniano o jego bezkresnej miłości dla rodzinnej ziemi — dla szarych chatyn — dla cmentarzy cichych — dla ubogich poddaszy, i spracowanych ludzi, którym znów pierwszy nad stroskanemi głowami, głosić zacznie nadziei i radości, cudną pieśń wiosenną..

I oto wokoło pod drzewami, widzi całe mnóstwo zmarłych z głodu braci, którym nikt z tych domków białych z pomocą nie pospieszył.

I oto sam, po długim — bezskutecznym, pukaniu w jasne okna, za któremi głośnie a radośnie życie rodzinne dziś widział — powrócił tu smutny, głodny i samotny, czekając już choćby i śmierci wybawicielki.

Czyżby naprawdę tak prędko zapomnieli o nas ci, którym nowe siły w zwątpiałe wlewamy dusze, promienną nową wiosny pieśnią ?

Czyżby naprawdę tak prędko zapomnieli o nas ci, z którymi igramy po zielonych gajach i łąkach

## SPIS RZECZY.

---

	Str.
1. Szepty wiosenne . . . . .	3
2. Z łak duszy . . . . .	4
3. Zawsze wierny . . . . .	8
4. Wiosna idzie . . . . .	9
5. Motyl . . . . .	14
6. W ów cudny czas . . . . .	15
7. Mewy . . . . .	18
8. Refleksye . . . . .	19
9. W niewoli . . . . .	22
10. Echa z ptaszęcego świata . . . . .	23
11. Ja i ptaszę . . . . .	28
12. Kolibry . . . . .	29
13. Świętojańskie muszki . . . . .	30
14. W pustyni . . . . .	31
15. Odlatującym śpiewakom . . . . .	33
16. Po wakacyach . . . . .	35
17. Jesienią . . . . .	38
18. Pożegnanie . . . . .	39
11. W lesie . . . . .	40
20. Nadchodzi zima . . . . .	43
21. W noc cudu . . . . .	44
22. Po drodze . . . . .	45
23. W wigilijny wieczór . . . . .	47

---



Biblioteka Muzeum i Inst. Zoologii PAN

K. 2054



1000000000336

